№ 20.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 4. Października.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Spoglądając na życie społeczne i narody, podoba nam się wszystko tam najbardziéj, gdzie znajdujemy najwięcéj myśli ukształcenia i oświaty. Sądzimy zatém, że krzewiąc myśl, dopomagając do ukształcenia, podnosząc oświatę zrobimy wszystko, dopniemy tego o co nam chodzi. Byłoby to tak na świecie, gdyby dla myśli, ukształcenia, oświaty wszędzie był grunt potrzebny, gdyby sprzyjało powietrze, a jedném słowém, gdyby wszędzie były stosunki odpowiednie. Rzucanie oświaty między młodzież i lud, a zostawianie ich w takiém położeniu, które niesłuży do pielęgnowania oświaty, jest prawdziwém rzucaniem grochu na ścianę. Dla tego zabiegi mające na celu wlewanie niejako w dusze ludu oświaty, musi koniecznie być nierozdzielném od zmieniania czyli polepszania stosunków tego ludu. Podnosić swego ducha i bawić go rozmyślaniem, kiedy ciało słabieje od głodu, a myśl cała zwrócona na jadło, zasłonienie się od ostrości powietrza i bezprawnéj przemocy swego zwierzchnika, jest rzeczą niepodobną.

Narody mają tak swoje dążności, jak ludzie pojedyńczy swoje pragnienia. Kiedy narody chcą coś osięgnąć, kiedy mają dążność, która przez pojedyńcze egoizmy nierozstrzela się na osobiste pragnienia, wtenczas zawsze mają przywiązanie do oświaty i o nią się ubiegają. Biada tam gdzie mówią: „złą może się stać oświata, bo jak wszyscy będą uczonymi, któż będzie pracował?“ prostać na to odpowiedź, że i uczonym manna i przepiórki z nieba spadać niebędą i wtedy uczeni będą także orali, siekli i młócili. Zniknęłyby nawet choroby, które dziś męczą ludzi naukowych z ciągłego siedzenia, równie jak zniknęłyby choroby, które zabijają dziś tyle wyrobników ze zbytecznego sił wytężenia. Przechodzenie od pracy fizycznéj do umysłowéj, byłoby spędzaniem życia właśnie na zabawie. Atoli daremna to jest obawa, aby wszyscy ludzie na naukę rzucać się mieli. Natura matka pieczołowita rozdzieliła zdolności, żądze i wszelkie przymioty tak dobrze, że żadne zatrudnienie niezostanie bez człowieka, któryby w niém niebył zamiłowany. Nie trzeba się lękać przesilenia oświaty, do skończenia świata będzie miał kto spełniać ciężkie prace fizyczne. Oświata rozkwita przy wolności, ale oświata wywołuje wolność. Jest to rzecz prosta. Czyż człowieka, który się odznacza jako znakomity pisarz, który osięgnął stopień wysoki naukowy, wielkiego artystę, poważyłby się jego przełożony, tak grubemi słowami lub uderzeniem skarcić, jak to nieraz czyni z tym, któremu los niepozwolił osięgnąć wyższego ukształcenia. Oświata wzbudza poszanowanie dla tego, który ją posiada. W narodach zaś, w których człowiek szanuje człowieka, panuje wolność, bo wolność nie jest niczém inném tylko tém, że nikt nikomu nie może krzywdy wyrządzać, że nie człowiek człowiekowi, ale każdemu rozkazuje tylko prawo.

PAJĄK.

URYWKI Z LISTÓW MŁODEGO ARTYSTY

(Ciąg dalszy).

— Z przeproszeniem pana, czy nie łaska na kieliszek gorzałki?

— Dziękuję przyjacielu nie piję!

— Ale ja piję — kup mi za cztery grosze; nigdy więcéj niechcę jak tylko za cztery... bo... bo widzisz jeszcze dziś nie czas, spać niemogę... Nieprawdaż? kupisz mi?

— Nie naprzykrzaj się panu, — przerwała dziewczyna — bo cię każe za drzwi wyrzucić.

Oho! za drzwi, albo ja złodziéj? za drzwi!.... Tylko za cztery grosze... I cóż? ten Pan kazał dać! słyszysz do miliona fur beczek kontrabassów... tylko za cztery!—ja przecież jestem kapelmistrz J. W Szambelana....

Niemógł dokończyć, bo z pod drzewa wyskoczył drugi i z przeraźliwym piskiem, niby to śmiechem, zatknął mu usta i w tył pociągnął. I znowu zatoczyli się na swoje miejsca i siedli gdziem ich z początku nie spostrzegł.

Pierwszy co się domagał wódki, był średniego wzrostu, może czterdzieści i kilka lat liczący człowiek, czarno obdarto ubrany, z gołą szyją, twarz czerwona, osłupiała jako maska nieruchoma, z któréj tylko zielonawe iskrzące oczy z ciemnego kąta świeciły. Drugi co go pociągnął, był starzec: białe miał włosy, drobny i niski, trochę lepiéj lecz brudno odziany w frak tabaczkowy z żółtemi guzikami, białą kiedyś kamizelkę i żółte spodnie na cienkich krzywych nóżkach. Twarz jego sucha, blada, z ogromnym orlim nosem, jakby stary pargamin pozmarszczana we wszystkie strony w ciągłym była ruchu. Gdy się śmiał, to usta i oczy zamykał, ściskał i tak rozciągał, iż jak wązkie linijki się wydawały. Wyciągnął plikę papierów z pod pachy, i klepiąc po niéj dłonią, wołał:

— Hi! hi! zobaczemy kto wygrał! tylko pójdę do do rekursu! a nie? to ad interim, bo to nie z rejestru ubogich.

Ale Andzia się niewróci! jęknął pierwszy, a gdy mu znów chciał stary przerwać — ratuj mię pan od pająka! wrzasnął.

— Hi! hi! jeszcze nie czas! zawiele dziś piłeś panie Erneście... nie zapominaj się; termin prekluzyjny jeszcze nie wyszedł.

— Tylko za cztery grosze! pozwoli pan? ratuj mnie od pająka!

— Pij przyjacielu ja zapłacę.

— Ja nie przyjaciel — krzyknął znowu czerwony, zataczając się — wiesz co? raz tylko miałem przyjaciela, a powiem ci w sekrecie, że to była śliczna kremońska quartviola! Dalibóg nie kłamię, ale on już nieżyje... Postawili głupcy przy piecu i pękła! oho! ja miałem i żonę, ale niepowiem co się z nią stało... Proszę pana za cztery... ja nigdy więcéj nie piję jak za cztery, wszakże to dosyć?..

W tém znowu stary przyskoczył, wywijał chudemi rękoma i kurczył i wyciągał długie białe palce i śmiał się przenikliwie — i znów go porwał, odciągnął i szeptał mu do ucha i wlókł jak ofiarę do sieci, bo dreszcz mię przejął, gdym słuchał jak czerwony błagał.

— Ratuj od pająka! zlituj się! oto już mię porywa — oh ja nieszczęśliwy!... wszak jeszcze nie czas tylko za cztery grosze! Wtedy powstała między niemi walka i straszna, dzika, niezrozumiana kłótnia; śród gasnących lamp i śpiących po ziemi pijaków dwa głosy, jęk czerwonego i ostry śmiech starca, bolesny duet wiodły ze sobą. Rozbroniłem ich — inni się śmieli. — Potém stary usnął, światła gasły, a przy blasku księżyca i szumie drzew po północy słuchałem powieści, którą mi pijak opowiadał.

*
* *

Urodziłem się daleko od Warszawy, pod słomianą strzechą. Gdy miałem lat 18 byłem silny i pełen wiary w siebie. Życie całe przedstawiało mi się jako jeden wielki koncert; rozumiałem i słyszałem melodje kwiatów i dziewic i harmonije burzy i gromów, jasno w każdéj piersi człowieka — jak w szklannym zegarze — widziałem igrające tony i dźwięki — to były uczucia. Spojrzałem po sobie, a potém w górę, gdzie na niebie tysiące gwiazd, jako nóty poznaczone na promieniach światła, podzielone odwiecznemi taktami, znaczyły koncert natury — tam wyczytałem moje przeznaczenie i stałem się muzykiem! Nie ucząc się od nikogo, patrząc na świat, stałem się wielkim artystą: bom zrozumiał i wyrazami i tonami mógł wyśpiewać wzniosły hymn, co natura śpiewa od wieków Twórcy! Gdym zechciał, pod palcami mojemi z méj duszy lały się obrazy dziejów całéj ludzkości, z wplątaną harmonią dusz, któréj ucho śmiertelne niesłyszy!

Chciałem odkryć boską Orfeusza naukę ludziom i przyjechałem do Warszawy.

A oni kazali mi się uczyć muzyki z poliniowanego papieru i ze skali chromatycznéj, co ją wygrywał stary Niemiec z ostrym nosem w trójgraniastym kapeluszu

i z harbeitlem z tyłu; — ja poznałem, że to był djabeł — alem się musiał uczyć. Poznawałem nóty co oni nabazgrali, ale jak je poznawać nauczyłem się, wtedy zapomniałem poznawać to, co Bóg popisał w świecie.

U mego nauczyciela była Andzia, jego córka. Dziewczyna tak cudowna i dźwięczna jako jeden ton na srebnym flecie wydany przez mistrza. I w jéj piersi widziałem nasze życie jako jedną nieprzerwaną sonatę, aż do requiem, jakiego żaden król niema po śmierci. Gdybym zagrał komu to co było napisane w jéj sercu, możeby dusza niewytrzymała dźwięków i uleciała do nieba. — Andzia mię poznała i przystała na wtor do méj pieśni. Uciekliśmy od starego Niemca. I zaczęliśmy chodzić po łąkach i lasach, po domach i dworach z pieśnią i muzyką, i życie nasze było to jeden duet miłośnéj zgody w któréj i duch i materya stopiła się w jedno brzmienie — tak iżbyśmy razem nigdy nie mogli byli umrzeć.

Razu jednego przyszliśmy na piękny murowany dwór. — Było tam kilkadziesiąt instrumentów i ludzie co na nich grali — tak jak dzieci co gadać zaczynają, ale ich nikt nie rozumie, bo tam niema wyrazów tylko same głosy. — P. Szambelan przyjął nas z otwartemi rękoma: i ja z Andzią zostaliśmy na pięknym dworze. Ja zostałem kapelmistrzem. Wiesz co to jest być kapelmistrzem? — tworzyć, rozkazywać tylu głosom, tylu duszom! — Ja tak długo wzdychałem, abym mógł robić doświadczenia i nauczyć się języka każdego instrumentu i ułożyć słownik, aby ludzie mogli je rozumieć i mnie rozumieć! Zacząłem noc i dzień cały siedzieć — cały rok bez przestanku siedziałem z memi instrumentami, a oni głupcy uwidzieli sobie, że ja szalony . . .

Mój pan Szambelan bawił tymczasem Andzię, a ona jego bawiła . . . Wiesz jak kiedy niewiasta chce utaić fałszywy ton swéj duszy, to jak muzyk wirtuoz gra na trzech strunach, czwartéj niedotknie, a obcy niepozna, że czwarta fałszywa lub zerwana, że palce mistrza nie dotykają jéj . . . Ale ja raz położyłem rękę na całém sercu Andzi, bo chciałem z jéj serca do koncertu nastroić moje altówki i poznałem co się święci . . . Już Andzia była zepsuta do koncertu . . . Poszedłem do kaplicy gdzie stały moje instrumenta, spytałem się czy niewidziały czego? i przyjaciel mój Quartviola wszystko powiedział. — Ha! pomyślałem sobie panie Szambelanie!! — No, cóż tak patrzysz mi na ręce? to nie krew, to piwo. O! bo ja dawno już lubię pić! — Tak jest, już dawno się upijam! Mnie wieczorem Andzia zawsze do kaplicy u Pana Szambelana przynosiła dużo ponczu, dobrego.

Pamiętam, raz byłem pijany, gdy krzyczą, powiadają, że pana Szambelana nożem ktoś przebił, gdy spał przy mojéj . . . . tfu! tak mię w gardle pali . . . zapewne który z lokajów zabił . . . Co ja wiem? może strzelec? co mnie do tego! Ja biedny muzykus!

Wypędzili mię z domu, a Szambelan wyzdrowiał, żył i śmiał się, a z Andzią ożenił się jakiś pan baron — może książę?

Ach! gdybyś ją ty znał! gdybyś tylko raz głos jéj słyszał, jednę nótę! — a jéj oczy — tysiąc śpiewów i jedna bez końca melodja bez rittornelli — jako dreszcz elektryczny przez ciało przechodziły. — Kto raz ją widział, ten na głos jéj serca na wieki musiał śpiewać i całe swe życie na ten ton nastroić . . . Ale jak ją Szambelan zfałszował, jak ją ten szatan pająk złowił, to tak jakby dać mizernemu flisakowi Stradivariusa skrzypce. Nieprawdaż? — Oh! pająk to zły człowiek! on co tylko wie, to powie, aby cię zgubić! choćby jaką zbrodnią. — Widzisz, choćby nawet krew na twych ręku — to cię złowi i trzyma jak w sieci.

Ja miałem i synka; onby pewnie dograł do końca myśl ojca — ale Quartviola powiedziała mi, że to płód Szambelana — i spadł biedny robaczek z okna na bruk i główkę sobie rozbił. — Może go kto popchnął? czy ja wiem? O! ja już 25 lat tak piję, ale tylko za cztery grosze! wszakże to niewiele? prawda? to dosyć? co?

List II.

WARSZAWA, dnia 15. Lipca 1841.

Nie odpisujesz mi kochany! miałżebyś i ty opuścić w sieroctwie biednego twego przyjaciela, gdy więcéj niż kiedy potrzebuje orzeźwienia? Pozwól się łudzić przynajmniéj i pisać do siebie nie patrząc na jutro. — Ale daruj kochany tę nieufność, bo gdy wszystko do koła tak czarne mój wzrok spotyka, gdy ani jedno spojrzenie nie natchnie mi weselszéj myśli, wybacz iż twoje piękne niebo myśli, mém listowném westchnieniem na chwilę zachmurzę.

Owa wycieczka w świat pijaków drugi raz mię zachaczyła niemile. Wczoraj wieczorem po długiéj całodniowéj prawie włóczędze za miastem (odwiedziałem galeryą w Królikarni) wracałem ulicą Mokotowską do domu. Czarne poszarpane chmury wisiały nad miastem i pyszny odległy grzmot huczał

nad naszym Babilonem. Krwisto ogniowe węże przelatywały po przestworze, lizały ziemię i lśniącém grobowém światłem oblewały mury i szczyty gmachów, aby znów gruby całun ciemności zarzucić na wszystko. — Burza co chwilę się wzmagała i deszcz lunął potokami po pustych ulicach, a grom po gromie rozlegał się w echu miasta! Była godzina 10, gdy mijałem furtkę owego ogródka, a czas ten wieczorny w jednėm mgnieniu przywiódł mi cały obraz przed oczy. Pusto tam i ciemno było — uciekałem daléj aby od myśli uciec, gdy o kilka kroków pod latarnią trąciłem o jakieś ciało człowieka leżącego w rynsztoku: spytałem się — schyliłem.

— Tylko za cztery . . . więcéj nie piję . . . dziś dosyć! . . .

Pokonałem odrazę, litość zmusiła do podniesienia go. Ulewny deszcz i chłód orzeźwiły go cokolwiek — rzekł, iż idzie do domu i prosił, aby go nieopuszczać — mimowoli zwłaszcza w jedną idąc drogę, prowadziłem pijanego. Przynajmniéj nieusposobionego do rozmowy wyręczył mię i gadał przez całą drogę.

(Dokończenie nastąpi).

Dziewica z Dom-Remy.

przez *Karóla Libelta.*

Proces i śmierć dziewicy Orleańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli pomniemy na klęski, jakie zadali Anglicy Francuzom pod Crecy, Poitiers i Azincourt; jeżeli zważymy, że w szczęściu, które towarzyszyło ich orężowi od pół wieku, urość musiała ich duma i zarozumiałość do niesłychanego stopnia; pojmiemy oraz, jakie musiało być ich poniżenie, gdy od pokazania się dziewicy w Orleanie wciąż uchodziły i pierzchały ich roty, gdy się nigdzie oprzeć niemogli i z najmocniejszch warowni ich wyrzucano. Niepohamowana nienawiść opanowała ich umysły przeciwko téj, która tak upokarzających niepowodzeń była jedyną przyczyną i tysiąckroć poprzysięgli jéj nieubłaganą zemstę. Byliby radzi wszystkie skarby oddali, aby ją tylko dostać w swe ręce. I nietylko zemsta, ale więcéj jeszcze polityka robiła im posiadanie osoby Joanny tak pożądaném. Cudowność przywiązana do jéj zwycięztw i do jéj osoby stawiała Boga po stronie Francyi, a Anglików piętnowała jako rokoszan nieba, których Bóg strącał słabém ramieniem dziewicy. Wyobrażenie takie musiało głęboko obrażać dumę rządu, składającego się w on czas z samych biskupów z kardynałem na czele, a szkodziło orężowi angielskiemu, którym się dla tego żadnego zwycięztwa dobrać niemogli. Koronacya Henryka VI. na króla Francyi, która się dopiero odbyć miała, niemogła przynieść żadnego uroku, dopóki poprzedznia koronacya Karóla VII. w Reims, uważaną była jako dzieło boskie. Trzeba więc było ten akt uroczysty w oczach Francyi spotwarzyć, zbezcześcić, odrzeć z świętości namaszczenia. Jedynym środkiem ku temu było ogłoszenie dziewicy za djablicę i jéj spraw za sprawy szatana: wtedy król oswobodzony i koronowany pod puklerzem mocy piekielnych, musiał zostać zohydzonym w oczach rycerstwa i ludu. Dla dopięcia tego celu trzeba było ująć Joannę, zrobić jéj proces publiczny, rozgłośny i dowiódłszy jéj spólnictwa ze złym duchem, spalić na stósie jako czarownicę — a z nią spalić i dyplom Karóla VII. na króla.

Tego piekielnego dzieła podjął się kardynał Winchester, którego potęga w Paryżu równie stała się nieograniczoną, jak była w Londynie. Po obu stronach kanału dzierżył rzeczywistą władzę królewską. Istne uosobienie szatana w kapeluszu kardynalskim i z żelaznėm berłem dwóch koron, lejący ludziom złoto w gardło i kuszący niém duchownych, uczonych i możnych; w faryzeuszowéj pokorze czychający na zgubę ofiar niewinnych i popełniający w imie religii najczarniejsze zbrodnie. Przed tronem tego szatana miał stanąć Chrystus w osobie niewinnéj dziewicy, miał być zaprzedan, oskarżon, potępion i spalon na stósie. Piekło miało na chwilę wziąść przewagę nad niebem, dzieło boskie przedstawić się światu, jako dzieło szatańskie. Stało się tak rzeczywiście, ale było to złudzenie i mara tylko, jak wszystko jest marą co ze złego pochodzi — rozwiała się w nic pod promieniami prawdy i aktorowie tego świata wrócili nazad do dawnych ról swoich.

Dnia 21. Lutego stawiono dziewicę przed sędziów i rozpoczęło się śledztwo. Oblicze jéj blade ale spokojne, kajdany były na nogach. Biskup Belwaceński prezydujący w sądzie napomniał ją w duchu łagodności i miłości chrześciańskiéj, aby wyznała prawdę i nie szukała wybiegów, że tym tylko sposobem ulży obciążonemu sumieniu i ukróci proces. „Nie wiem — odpowiedziała — o co mnie badać chcecie. Moglibyście mnie pytać o rzeczy, których powiedzieć niemogę.“ Żądano od niéj przy-

sięgi, że wyzna całkowitą prawdę i niczego nie zatai. Takiemu żądaniu opierała się obżałowana i zezwalała tylko na przysięgę odpowiadania na wszystko, wyjąwszy na pytania, któreby tyczyły jéj objawień, dodając, że prędzéj sobie da głowę uciąć, niż w téj mierze co wypowie. Obrócono więc formę przysięgi w ten sposób, że będzie odpowiadała zgodnie z prawdą na pytania, tyczące się jéj wiary. Trzy dni ją nakłaniano i męczono złożeniem przysięgi, aż nareszcie znużona przystała na nader wyszukaną jéj rotę, bo i sędzia i oskarzony mógł ją na swoję tłómaczyć stronę. Obowięzywała się bowiem powiedzieć wszystko, „co będzie wiedziała w okolicznościach sprawy swojéj, ale nie wszystko, coby wiedziała w ogólności.“

Zapytano o wiek imie i nazwisko, powiedziała, że ma około 19. lat: „w miejscu gdziem się urodziła, nazywano mnie Joasią, a we Francyi Joanną“. Co do nazwiska dziewicy *(la Pucelle)*, którém ją powszechnie mianowano i które, jak wiemy przy pierwszém posłuchaniu u króla sama się nazwała, nie śmiała tego wyrazu ze wstydliwości niewieściéj użyć, i gdy jéj przez usta przejść niechciał, wolała go ominąć i powiedzieć: „nazwiska innego niemam.“

Skarżyła się, że ją okuto w kajdany. Biskup powiedział, że się to stało dla tego, iż chciała już raz z więzienia uciec. „Prawda, żem to chciała uczynić, ale to rzecz pozwolona każdemu więźniowi. Gdyby mi się była wtenczas udała ucieczka, niktby mi nie był mógł zarzucić, żem złamała słowo, bom się do niczego nie zobowiązała.“ — „Czyś miała objawienie, że ucieczesz z więzienia.“ — „Nie.“ — „Czy ci głosy twoje pozwoliły opuścić więzienie i iść, gdzieby ci się podobało?“ „Prosiłam o to pozwolenie, alem go nie otrzymała.“ — „A teraz opuściłabyś więzienie, gdybyś znalazła do tego porę?“ — „Gdyby drzwi stały otworem, uważałabym to za zrządzenie Boże i za jego wolę.“ Pomoż sobie sam, a Bóg ci dopomoże.

Kazano jéj potém zmówić „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya,“ sądzono zapewne, czy w dobréj, czy w złéj wierze, że jeżeli się oddała djabłu, nie będzie mogła odmówić pacierza. — „Uczynię to — odrzekła z rzadką przytomnością umysłu — jeżeli mnie ksiądz biskup zechce wyspowiadać.“ — Oddając tém orzeczeniem całe swoje sumienie w ręce sędziego i nieprzyjaciela swego, tak jakby je oddała przed samym Bogiem, w świętym Sakramencie pokuty, wypowiedziała największy dowód niewinności swojéj, który także w niéj wywołał zaufanie.

Wzruszyła biskupa ta odpowiedź, a przynajmniéj na chwilę niewinność dziewicy odniosła tryumf nad złośliwą gorliwością znalezienia w niéj winy. Odmówił spowiedzi, ale zawiesił na ten dzień posłuchanie, i nazajutrz śledztwo komu innemu powierzył.

Na czwartém posłuchaniu umysł jéj był niezwykle żywy, na twarzy było widać, jakby jasność natchnienia, ale i nieprzytomność chwilową. Nie taiła się z tém, że miała widzenie. „Głosy tajemne obudziły mnie, jam złożyła ręce do nich i błagałam, aby mi dały radę; i odpowiedziały mi: „módl się do Boga.“ — „I cóż ci więcéj powiadały“ zapytali ciekawie sędziowie. — „Abym wam śmiało odpowiadała.“..... Nie mogę wszystkiego powiedzieć, lękam się, bym nie wyrzekła czego przed wami, coby im się nie podobało. „Błagam was, na dziś nie badajcie mnie już więcéj.“

Mięszały jéj się wyobrażenia, atoli niekiedy świetne miała pobłyski ducha. „Jam posłannica niebios, za co mnie tu trzymacie, odeślijcie mnie do Boga, od któregom przyszła.“ — „Mówicie, że jesteście sędziami mojémi. Postrzeżcie się, bo zaprawdę powiadam wam, żem jest posłannicą Boga, i narażacie dusze wasze na niebezpieczeństwo.“

Dotknięci sędziowie zdobyli się na pytanie podobnéj natury, jak owi faryzeuszowie, którzy chcąc zgubić Chrystusa, zapytali go, czy się należy płacić podatek Cesarzowi. — „Joanno, — zapytali — ażali rozumiesz, żeś jest w łasce u Boga.“ — Każda odpowiedź zdawała się ją potępiać. Jeżeli powie: „że nie jest w łasce,“ jakże mogło być prawdą, co utrzymywała, że była jego posłannicą? — jeżeli powie, „że jest w łasce u Boga,“ zbluźni, bo żaden z śmiertelnych tego przekonania mieć nie może, a gdyby się tém chełpił, byłby tém samém w grzechu.

Dziewica w prostocie religijnego ducha rozwiązała na podziw to pytanie. „Jeżeli nie jestem w łasce Jego, oby mnie w niéj utrzymał.“ — Faryzeuszowie XV. wieku oniemieli z podziwu i z zawstydzenia. Tymczasem pytanie to głębiéj utkwiło w jéj sercu, uczuła się na ziemi, w kajdanach, wśród sądu, myśl jéj niepewna łaski podniosła się do Boga i rozczuliła ją. „Gdybym wiedziała, że nie jestem w łasce u Boga, nie byłoby stworzenia na ziemi, coby było więcéj pożałowania godne nademnie.... Lecz gdybym była w grzechu, głosy objawienia nie przemawiałyby do mnie.... O gdyby je każdy tak mógł słyszeć, jak ja je słyszę!“

Na piątém posłuchaniu znowu ją badali o objawienia, czychając na słówko, którémby podkopać mogli boskie tych objawień źródło. Biskup był niezwyle słodki i udział biorący: „Joanno, jak ci się powodziło od ostatniéj soboty?“ „Spojrzyj Panie na moje kajdany, a sam dasz sobie odpowiedź.“ — „Joanno, pościsz téż teraz w czasie postu? — „Czy to także do sprawy należy?“ — „Niezawodnie.“ — „Jeżeli tak, to wyznaję, żem zawsze pościła.“

Ze względu na rzecz samę stósownie do zadawanych pytań odpowiedziała: codzień słyszę głosy święte, a nawet kilka razy na dzień, słyszę je częściéj, niżelibym wypowiedzieć mogła, — cóżeś robiła wczoraj, gdy głos zstąpił do ciebie?“ — „Spałam i obudził mnie.“ — „Czy się to stało przez zawołanie, czy też przez poruszenie ręki?“ — „Obudził mnie bez dotknięcia się ciała mego.“ — „Czy to głos był w celi twojéj?“ — „Ile mi się wydaje, był w górze na zamku.“ — „Czyś w dziękczynieniu uklękła przed tym głosem?“ — „Podniosłam się na posłaniu i dziękowałam Bogu. Złożonemi rękami modliłam się, aby mi dopomógł i dał radę, co mam czynić; a głos mi odpowiedział, abym śmiało odpowiadała, a Bóg mi dopomoże.“ — „Czy głos nie zmienia czasem zdania swego?“ — „Nigdym się nie przekonała, aby była sprzeczność jaka w słowach jego i równie mocno wierzę, że głos ten pochodzi od Boga i z jego dzieje się rozkazu, jak wierzę w Chrystusa i w jego odkupienie.“ — Czy głos ten jest aniołem, czy głosem Boga albo świętego jakiego?“ — „Wiem, że od Boga pochodzi, ale na więcéj odpowiedzieć nie mogę, abym go sobie nie obraziła i proszę na inny raz to pytanie odłożyć.“ — „Czy światłość jaka towarzyszy głosowi?“ — „widzę zawsze światłość wielką.“ — „Czy ma oblicze i oczy?“ — „Tego wam dziś nie powiem.“

Dnia 3. Marca nowe zadawano kwestye, równie podchwytujące, chciano koniecznie od niéj zeznania że była w spółce z djabłem. — „Czy ci w młodości twojéj głosy objawiły, że Anglicy przyjdą do Francyi?“ — „Anglicy już byli we Francyi, gdy głosy po raz pierwszy zstąpiły do mnie.“ — „Czyś w młodości swojéj pragnęła szkodzić Anglikom?“ — „Pragnęłam, aby król mój odzyskał nazad państwo swoje.“ — „Czy Św. Katarzyna i Św. Małgorzata nienawidzą Anglików?“ — „zapewne nienawidzą, co Bóg nienawidzi, a kochają, kogo Bóg kocha.“ — „A Bóg czy nienawidzi Anglików?“ — „Nie wiem, czy ich kocha, czy nienawidzi, ani mi wiadomo, jaki los zgotował ich duszom. Ale to wiem niezawodnie, że będą wyrzuceni z Francyi, i prócz poległych nikt tu z nich nie zostanie, bo Bóg da Francuzom przeciwko nim zwycięstwo.“ — „Czy Bóg był za Anglikami, gdy im się we Francyi powodziło?“ — „Nie wiem tego, czy ich w ten czas nienawidził, ale sądzę, że przypuścił na nich klęski, aby ich ukarać za grzechy ich.“

Męczono ją długo i niemal na każdém posłuchaniu o to, coby to był za znak, który dała królowi w Chinon, aby zjednać sobie u niego wiarę. Chodziły wieści i różne domysły o owéj tajemnéj rozmowie króla z dziewicą, i Anglicy ciekawi byli dowiedzieć się, coby to było. Ale upór Joanny był w tym punkcie nieprzełamany: bo nie chciała króla zdradzać przed nieprzyjacielem w tajemnicach jego serca. Nareszcie, aby się pozbyć téj ciągłéj natarczywości sędziów, ułożyła sobie, siebie wystawić symbolicznie za anioła, i powiedziała, że anioł w jéj towarzystwie przybył do króla i ofiarował mu koronę Francyi. Jest to ciekawa strona w śledztwie Joanny. Widać wyraźnie, że siebie symbolizuje w owym aniele, który miał królowi koronę przynieść. Sędziowie zaś brali rzecz literalnie, i naciskali ją tysiącami pytań, jak ta korona wyglądała, gdzie się podziała, jak anioł wyglądał, czy wszedł drzwiami, czy stał na podłodze i w jakiéj odległości od króla, czy go prócz króla kto inny jeszcze widział, na to ostatnie pytanie, „odrzekła, że było obecnych trzystu rycerzy i około pięćdziesiąt pochodni.“ Był to obraz jéj pierwszego posłuchania.

Strój jéj męski był zgorszeniem księży i dla tego jednym z głównych punktów śledztwa. Pytano czy w stroju tym komunikowała i czemu go odłożyć nie chce. Oskarzona nie podając prawdziwéj przyczyny, która we wstydliwości niewieściéj leżała, zbywała sędziów odpowiedzią, że jéj głosy przywdziać suknie męskie kazały, i że do ich odłożenia nie ma od nich pozwolenia.

O sztandarze i o mieczu dziewicy chodziły wieści, że były cudowne, dla tego i w téj materyi chciano ją o czary przekonać: „Czyś kazała odmawiać, alboś sama odmawiała jakie modlitwy nad mieczem, któryś przypięła?“ — „Nie uczyniłam tego, ani wiem, jakby to zrobić. Miecz ten miał dla mnie wartość, bo był znalezion w kościele Św. Katarzyny, którą kocham.“ — „Czyś go kładła na ółtarz?“ — „Ile wiem, nie, a przynajmniéj nigdy w téj myśli, aby przez to nadać mu moc jakową.“ — „Czyś się modliła kiedy, aby się mieczowi twojemu szczęściło?“ — „Jakie pytanie! za-

pewne, że życzyłam orężowi mojemu szczęścia.“ — „Czemuś kazała wymalować na chorągwi wizerunek taki?“ — „Wszystko czyniłam z rozkazu Boga. Sama w natarciu na nieprzyjaciół trzymałam sztandar w ręku, aby uniknąć mordowania. Nigdym nikogo nie zabiła.“ — „Czyś przed bitwą mówiła żołnierzom, że ręką twoją wstrzymasz strzały, groty i pociski nieprzyjacielskie?“ — „Zaprawdę nie, bo i owszem padali ranni w okół mnie, ale mówiłam im, aby się niczego nie bali, bo zwyciężą pewno. Ja sama zostałam ranną przy szańcach przedmostowych pod Orleanem, ale Św. Katarzyna pocieszyła mnie i przyrzekła, że za dwa tygodnie wyleczoną będę.“ — „Czyś nie kazała płótno w processyi około kościoła obnosić, aby potém robić z niego chorągiewki?“ — „Nie wiem o tém cale.“ — „Kto komu pomagał, czy chorągiew tobie, czy ty chorągwi?“ — „Bóg to chyba wie, czy zwycięstwo mnie czy chorągwi mojéj przypisać należy.“ — „Czy w tobie, czy w twojéj chorągwi pokładano nadzieję zwycięstwa?“ — „Pokładano ją w Bogu, a nie w czém inném.“ — „Gdyby kto inny niósł był swój sztandar, czy byłby także zwyciężył.“ — „Tego nie wiem. Zwycięstwo jest w mocy Boga.“ — „Czy wojsko miało proporce na podobieństwo twojego, i czy je odnawiało?“ — „Samo się rozumie, że którym drzewce się strzaskały, ci je odnawiali.“ „Czyś im mówiła, że te chorągwie przyniosą szczęście.“ — „Mawiałam im zawsze, aby śmiało natarli na Anglików, a ja pójdę z nimi.“ — „Dla czego twój właśnie sztandar paradował w kościele w Reims, a nie proporce innych wodzów.“ — Bo mój sztandar był w potrzebie, słuszna więc, żeby był i w uczczeniu.“

To straszliwe *autodafé* odbyło się 30. Maja 1431. roku, i rozpoczęto mową kaznodziejską. Magister Mikołaj Midy, jeden z luminarzy uniwersytetu Paryzkiego kazał i wziął za text słowa pisma: „gdy jeden członek kościoła choruje, cały kościół choruje.“ Mowa obejmowała akt oskarzenia dziewicy i kończyła formułą, któréj przy takich exekucyach zwykle używano, „Joanno, idź w pokoju, kościół już cię bronić nie może.“

Ruszyli z miejsc, biskup i inni duchowni, i napominali dziewicę, aby ostatnie chwile poświęciła duszy swojéj, aby przywiodła sobie na pamięć wszystkie występki i wzbudziła za nie skruchę w sercu. Assesorowie chcieli, aby jeszcze raz przed śmiercią odczytano jéj odprzysiężenie, ale biskup odrzucił to żądanie, obawiając się, aby nowém odwołaniem nie unieważniła tego aktu.

Nie było trzeba dla Joanny tego napomnienia więcéj obłudnego, niżeli szczérego. Dusza jéj już się oderwała od rzeczy ziemskich, a tonęła modlitwą w Bogu. Padła na kolana, wzywając pomocy Boga, Najświętszéj Panny, Św. Michała i Św. Katarzyny. Przebaczyła wszystkim i prosiła, aby i jéj przebaczono. Otaczających błagała, aby się modlili za nią, a duchownych, aby każdy jednę mszę za jéj duszę odprawił. Gdy się wreszcie poczęła żegnać z przytomnymi, nikt nie mógł wstrzymać się od płaczu, a rozrzewnienie udzielało się w około. Nawet biskup Belwaceński rozpłakał się, biskup Boloński w głos szlochał; Anglicy i kardynał Winchester łzy ociérali. Była to chwila ogólnego rozczulenia, które na widok płaczących i innych do łez pobudzało, rzewne świadectwo tryumfu dziewicy nad nieprzyjacielem. Ten sam wróg płakał, który ją potępiał, albowiem w sercu był przekonany, że niewinną potępia. Jeżeli wyciskać nieprzyjacielowi łzy litości, chlubniéj jest, niż przelewać krew jego, tedy był to tryumf w duchu chrześciańskim pojęty; było zwycięstwo przepowiedziane jéj przez głosy. Anglicy utrzymują, że Joanna zmiękczona takim udziałem poznała wtedy błąd swój i wyznała, że widzenia zapowiadające jéj uwolnienie oszukiwały ją. Wszakże zeznania takiego nie obejmują księgi procesowe. W późniejszéj rewizyi procesu żaden ze świadków téj okoliczności nie przytacza. Michelet powiada: „czy to odwołanie było na jéj ustach, nie wiadomo, ale twierdzę, że było w jéj myśli.“ Być może, że w tak powszechném rozrzewnieniu, gdzie nawet nieprzyjaciele jéj płakali, dusza jéj pogodziła się z nimi, że im nietylko odpuściła, co przeciw niéj przewinili, ale że nawet przypuszczała, iż w dobréj wierze działali, karząc ją tak surowo za opór stawiany kościołowi. Daléj jednak jéj koncessye rozciągać się nie mogły. Trudno przypuścić, aby po tak gorącéj modlitwie, którą oddawała się w opiekę objawiających jéj się świętych, zaraz potém o tych objawieniach zwątpiła, a stanąwszy na stósie znowu do wiary w nie wracała. Takie chwianie się umysłu przypuścić można wśród samotnego więzienia, w wolnych chwilach namysłu; ale nie w wyrachowanych minutach życia, u samego progu wieczności, gdzie strach przed ciemnościami śmierci wzywa w pomoc wszystkie mocy niebieskie.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

— Z Machiganu donosi pismo „Nowojorski Ewanielista,“ że z pola zawierającego sześćdziesiąt morgów przed niedawnym czasem w dwóch dniach wszystko sprzątniono. Szesnaście koni zawiozło machinę na pole. Przed machiną stał człowiek, który noże okrągłe i widły nastawiał według wysokości pszenicy, którą widły w tył do machiny wrzucały. Nie widziano potém z téj pszenicy ni kłoska i dopiero za machiną ujrzano człowieka, jak zawięzywał miechy z ziarném pszenicy, tak czystéj, jak kiedy ją wiozą na młyn do zmełcia. Olbrzymia ta machina zżęła i wymłóciła w jednéj minucie trzy szefle najlepszéj pszenicy. Nie mielibyśmy nic przeciw temu do nadmienienia, gdyby to niebyła wiadomość amerykańska.

— Klub do wykradania panien. Przed niedawnym czasem bardzo się zagęściły w Irlandyi wykradania panien, które pewien klub na wielkie rozmiary wykonywał w południowéj Irlandyi. Klub ten wykradania panien składał się z młodzieży z pięknemi imionami, ale bez grosza i bez ochoty do pracy, którzy zobowiązali się przysięgą dopomagać sobie wzajemnie w wykradaniu panien posażnych. Mieli oni związkowych i płatnych sługalców niemal po wszystkich domach, wiedzieli jaki która ma panna majątek, znali plany rodzinne. Skoro ich oko padło na którą pannę, ciągnęli losy, a szczęśliwy był pewnym pomocy wszystkich. To téż żadna rodzina przed nimi nie była pewna i nieraz przy tych wypadkach popełniano morderstwa.

MODY.

Paryż, dnia 27. Września 1847.

Moda w téj chwili podobna jest do Angielki, która równocześnie nosi kapelusz słomkowy z piórami, mantillę aksamitną lub atłasową, boa i suknię z tarlatanu białego, głęboko wycięto z falbanami, to jest widzimy mody zimowe i mody latowe.

Zatrudnimy się tu przedewszystkiém przyszłością co nam nowego przynosi.

Widzimy w wielkich składach, z których mody wychodzą, płaszcze i opończe. Nie są one bardzo obszerne, a za wystrój mają pasamony lub koronki. Równie zajmują się haftami, ale te więcéj przeznaczają do odzień wierzchnich na bale lub na domowe ciepłe odzienie.

Płaszczyki na przechadzki mają małe a obszerne rękawy; płaszcze zaś mają otwory w kształcie obszernych i otwartych rękawów.

Nowe mantylle bardziéj są przeznaczone na strojniejsze ubranie, gładko leżą na ramionach, są zapinane na piersiach i mają dość krótkie wyłogi, opadające z tyłu nakształt dużego szalu. Są orzucone dość szerokiémi koronkami.

I nowe kapelusze na zimę przygotowano. Widzieliśmy n. p. bardzo piękne krepowe, koronkami ozdobione i z niestrzyżonego aksamitu, z piórem na boku.

Szlafroczki i suknie któreśmy widzieli, mają niemal wszystkie falbany lub paski ukośne, drugie atoli przekładamy nad pierwsze, szczególniéj u sukien z ciężkich materyi, ponieważ kitajki, atłasy, mora i przerabiane pompadury tworzą zbyt sztywne fałdy. Wcale już zapomniano o sutaszowych haftach, bo bardzo spospoliciały. Na ozdoby najwięcéj biorą aksamit.

Płaszcze są aksamitne, kaszemirowe, atłasowe, pierwsze zdobią czarnemi koronkami lub bortami jedwabnemi. Na wizyty i przechadzki biorą aksamitne płaszcze, na podróże kaszemirowe merynosy. Widzieliśmy nowy płaszcz kaszemirowo merynusowy, obszerny, z dwoma kołnierzami kończato schodzącemi się z tyłu. Drugi z nich ukrywa otwory do rękawów. Krój ten zupełnie jest nowy.

Tymczasem noszą najwięcéj odzień wierzchnich nakształt amazońskich, ale nie tak długich. Stanik gładki, ozdobiony pasamonami. Rękawy zwykle przecięte, z nich wychodzą rękawki batystowe lub muślinowe. Z przodu powłoka jest otwarta lub zamknięta i ciemnym haftem ozdobiona. Guziki o jednym lub dwóch rzędach dopełniają stroju.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór młodego dziewczęcia.
2. Kapotka krepowa, strojna kwieciem. Suknia z włoskiéj kitajki, z falbanami wycinanemi.
3. Ubiór młodéj panienki.

Redaktor *N. Kamieński*.

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki*.